



I po kulturze...

Ileż to już razy pisałem na temat kultury? Raz dobrze, raz źle, ale zawsze z pasją i uczciwie. A ponieważ upowszechniam ją od ponad dwudziestu siedmiu lat, to chyba trochę mam o niej jako takie pojęcie. Znam jej mechanizmy, bolączki, potrzeby i – co ważniejsze – wiem, co jej najbardziej zagraża... To ludzie, którzy zazwyczaj nie mają z nią nic wspólnego, a którym się ciągle coś wydaje...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Tak też dzieje się ostatnio. Ekonomista, Jerzy Hausner, kieruje zespołem, który przygotowuje wielką, by nie powiedzieć rewolucyjną reformę finansowania i zarządzania kulturą. Niestety, znowu komuś się nie spodobało, że jeszcze w miarę normalnie funkcjonują placówki i instytucje kultury, że dzieci i młodzież mogą bez większych przeszkód korzystać z dóbr kultury. Dotyczy to głównie małych miast i miejscowości, w których niezbyt często goszczą artyści z pierwszych stron gazet i ekranów telewizorów. Tzw. domy kultury, świetlice i biblioteki najprawdopodobniej albo przestaną funkcjonować, albo dostaną się w łapy pazernych na robienie pieniędzy „pseudodziałaczy”. Zastanawiam się, co przyswieca reformatorom, skoro nie od dzisiaj wiadomo, że gdzie jak gdzie, ale na pewno nie w kulturze należy szukać oszczędności. Po roku 1989 to właśnie tutaj władze dokonały największych cięć finansowych, chcąc ratować swoje budżety. To tutaj dokonano likwidacji wielu zbędnych etatów, radykalnie zmieniono programy i statuty działania placówek i instytucji. A tu nagle co? Hausner chce oddać prawie wszystko w prywatne ręce, bo ma wizję, że „cały ten układ należy wytrącić z inercji”. Panie Hausner, z jakiej inercji? Myślę, że z inercji należy wytrącić, ale Hausnera i cały ten jego zespół, który tak naprawdę dopiero będzie miał kontakt z kulturą, kiedy jakiś zdesperowany działacz kulturalny, zostawi ślad swojego buta, na szanownych „czterech

literach” reformatörów.

Najbardziej oburzające w całej sprawie jest to, że Hausner używa sformułowań typu: „Dziś ta instytucja (kultura – przy A.D.) jest dziołogiem prawnym, finansowym i organizacyjnym. To zakład pracy z poprzedniej epoki”. Albo dalej: „generalnie reguły socjalistycznego zakładu pracy pozostały...”. Jak człowiek z komunistyczną przeszłością śmie używać teraz takich argumentów? Teraz jest taki mądry i odważny? A gdzie był w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych? Ano sekretarzował w PZPR i jakoś mu wtedy nie przeszkadzały „reguły socjalistycznych zakładów pracy”.

Panie Hausner, wara od kultury, na której się pan po prostu nie zna. Nie ma pan błędnych pojęć, na czym ta praca i ta działalność polega. Ile trzeba w nią włożyć społecznej i zawodowej pasji, aby można było zorganizować chociaż jedną, małą imprezę, na którą zechcą jeszcze przyjść normalni ludzie, czyli tacy, dla których pieniądze nie będą miały pierwszoplanowego znaczenia. Nie wszystko w życiu da się przełożyć na pieniądze. A kultura to jeden z podstawowych, jeżeli nie najważniejszych elementów wychowania kolejnych pokoleń Polaków, ale najwidoczniej już nikomu na tym nie zależy, bo Jerzy Hausner chce kulturę zamerykanizować, aby zarabiała na siebie. Jak to osiągnąć? To proste. Domy kultury, muzea i biblioteki należy przekazać w ręce „ekonomistów” w czerwonych szelkach. Oni wtedy zorganizują dochodowe dyskoteki, zabawy, plenery i grillowanie, na których dzieci i młodzież, wolni od wszelkiej kontroli, będą faszerować się prochami, zapijając to wszystko alkoholem. Z rozpaczy przed kolejną reformą...



Tadeusz Kwiatkowski-Cugow (1940-2008)

Dopóki Troja

Ja już nie pytam o ulicę
Już wiem gdzie iść
I choć adres zmieniony
Z willi młodości
Na czynszowy dom
O posiwiatach
Ścianach skroni

Dopóki Troja
To i ja...

Ja już nie pytam o ulicę
Po mojej stronie przechodnie
Już przeszli
W zaułki stuleci

Jeszcze zapytam
Tej pięknej kobiety
Cóż to za tupot
Na głównej ulicy
Czy to może ziemia odpowiada mi
Że jeszcze jestem w drodze

Jesteś już

Kiedys powiedział mi przyjaciel
Jesteś już dojrzałym poetą
Tak nie chciałem słyszeć tych słów
Bo one oznaczają finał
To złe słowa
Dojrzałe zawsze spada
A marzyłem żeby ciągle być uczepionym
Zielonego drzewa dzieciństwa
Zasłuchany w muzykę kolorowych liści...

I nawet kiedy zwarzy się moja zieleń
Jeszcze ciągle należeć do rodzinnego pnia
Młodości
Jeszcze ciągle słuchać
Wieczornej sonatiny wiatru
Usypiać przytulony do dłoni matki

A prochy moich wierszy

Kiedy wreszcie będę mógł
Rozdać wam siebie do końca
Dowcip po łzie świt po wieczorze

Kiedy wreszcie zakwitną na mej dłoni
Wileńskie storczyki
I powój marzenia
Zwiąże się w czarną salonową kokardę

Kiedy wreszcie będę zupełnie wolny
I żaden gracz nie przewróci mi rękopisów
I nie zmieni słowa orężny na potężny
A głuche telefony nie zadzwonią
U zwieńczenia nocy

Kiedy moja genetyczna niskość
Pochyli się nad górnym C
A Tomek Drozd przyjaciel otworzy
Białą kopertę
Chcę tylko kiedy już wszystko to nadejdzie
Żebyście wy przyjaciele moi
Ozdrowieńcy znad jeziora Narocz
Rozpalili wielki ogień
Abym w niego wszedł tanecznym krokiem
Jak na balu Poetów i Ułanów
Gdy z księżną Yorku prowadziłem poloneza
A prochy moich wierszy
Rozsypali nad Wilią

Spalcie mnie

Spalcie mnie bo jestem z ognia
Pokropcie mi czoło wodą
I niech wielki ogień wystrzeli w niebo
Przy mojej śmierci
Niech nikt nie czuwa
Świece zostawcie na karnawał tańca
To zupełnie niepotrzebne
Żywi boją się umarłych
Oni niosą w sobie niedobrą nadzieję
Żagiew kończącą białe tango
Kto mnie jeszcze raz poprosi
Komu będę potrzebny
Pani Mario
Synowie moi niech nie piszą wierszy
Każdy wiersz niesie w sobie cierpienie
Każda godzina muzyki zabija
Niech synowie moi budują domy
Żeby mogły rodzić się i umierać
Pokolenia szczęśliwych

